

BOGUMIŁA KEMPIŃSKA-MIROŚLAWSKA



**Ballada o Grubej BaŃce
i Ślepym Tadku**

opowiadanie

Baśka była gruba. Taką się widziała i taką wiedzieli ją inni. Lekarz, do którego chodziła po recepty, gdy tylko zjawiała się w gabinecie, myślał: *jest jeszcze w miarę młoda, mogłaby trochę schudnąć*. Krawcowa, która szyla dla Baśki jej ulubione spódnice w wielkie kolorowe kwiaty, kiwała głową i mruczała pod nosem: *następnym razem nie starczy na szerokość materiału*. Nawet Zocha, przyjaciółka Baśki, która też uwielbiała eklerki i sama wątlnością nie grzeszyła, od czasu do czasu przygadywała, że jeszcze trochę, a Baśka nie zmieści się w fotelu ich ulubionej kawiarni i dokąd będą razem chodzić na ciastka.

Baśka była gruba, odkąd pamięta. Taką widzieli ją wszyscy i gdy tylko o niej mówili, to nie inaczej jak Gruba Baśka. Z jednym wyjątkiem. Tym wyjątkiem był Ślepy Tadek.

Tadek, co prawda, nie zawsze był ślepy i kiedyś widział wszystko tak jak inni: z bliska i z daleka, za dnia i po zmroku, widział litery i obrazy, ale wciąż gdzieś gonił, najczęściej po górach, patrzył za horyzont, chodził z głową w chmurach, ale pewnego dnia, po wypadku, wszystko się zmieniło. Tadzka ogarnęła go ciemność, tak wielka, że chciał umrzeć, bo myślał, że nie ma już żadnych widoków na przyszłość. Choć wszyscy mu tłumaczyli, że jakoś się przyzwyczai do tej ciemności, to nie wierzył nikomu, chciał umrzeć i już. Aż do dnia, gdy – o ironio! – mimo swej ślepoty dostrzegł Grubą Baśkę i nagle zapragnął żyć tak bardzo, jak jeszcze do niedawna bardzo chciał umrzeć, czyli całym sobą.

A było to tak.

Pewnego wiosennego dnia, gdy Ślepy Tadek, ogarnięty ciemnością i rozpaczą, że góry i chmury już nie dla niego, po raz kolejny uderzył się o kant stołu, przewrócił w łazience i oparzył wrzątkiem, bo chciał zrobić sobie herbatę, podjął ostateczną decyzję: dziś skończy ze sobą. Tak, to będzie dziś i koniec. A najlepiej jak zrobi to od razu. Zdesperowany opuścił więc mieszkanie i chwytając się po omacku a to chropowatego muru kamienicy, a to jakiś słupów, szedł jak pijany w kierunku ulicy, skąd dochodziły odgłosy aut. Niech jedno z nich dokończy dzieła! – pomyślał, jak sądził, po raz ostatni i zrobił wielki krok na przód, mając nadzieję, że prosto pod koła jakiegoś rozpędzonego samochodu. Ale nie stało się nic. A w zasadzie stało się wszystko. Ślepy Tadek usłyszał bowiem gdzieś blisko siebie krzyk:

– Boże, co pan wyprawia! – Żadnego uderzenia ani bólu jednak nie poczuł.

Głos, który wypowiedział to zdanie, wcale nie był na niego zły, był kobiecy i pełen troskliwego niepokoju.

– Czy nic się panu nie stało? – Usłyszał znowu i jednocześnie poczuł na swoim ramieniu czyjeś dłonie. Były ciepłe, delikatne ja aksamit i mięciutkie jak pianki, którymi zajadał się w dzieciństwie.

– Nie, chyba nie - odparł Ślepy Tadek i odruchowo próbował spojrzeć na kogoś, kto był tym głosem. I wtedy głos, a był to głos Grubej Baśki, zrozumiał, że Ślepy Tadek - oczywiście jeszcze nie znała wtedy jego imienia, jest ślepy.

– Pomogę panu – powiedziała gruba Baśka i jedną ręką ujęła ślepego Tadka za ramiona, drugą za przedramię, by poprowadzić go w bezpieczne miejsce. Ponieważ Gruba Baśka, jak wszyscy wiemy, była gruba, ich ciała, chcąc nie chcąc, zetknęły się przy tym i Ślepy Tadek poczuł się błogą miękkością, ciepło i zapach jaśminu. Bo Gruba Baśka kochała nie tylko wielkie kwieciste spódnice, ale też jaśminowe perfumy. Boże, może jednak jestem w niebie? – myślał gorączkowo Ślepy Tadek. Może to anioł po mnie przyszedł? By to sprawdzić, bo nie do końca wierzył w anioły, nieśmiało zapytał:

– Czy mogę dotknąć pani twarzy?

– Tak – odpowiedziała łagodnie Gruba Baśka. Wzięta wyciągniętą dłoń Tadka w swoją, a potem, przymykając powieki, dotknęła nią swojej twarzy: policzków, ust, oczu, nosa i znowu policzków.

– Jaka pani jest piękna! – szepnął po chwili Tadek, a jego niewidome oczy zajaśniały, zupełnie jakby po raz pierwszy zobaczył świat. Zajaśniała też twarz Grubej Baśki, bo usłyszała to po raz pierwszy w życiu. Ale nie tylko. Po raz pierwszy zobaczyła się też piękną w czyjś oczach: w tych ślepych, ale pełnych blasku, oczach Ślepego Tadka. I odtąd stały się one dla niej lustrem, a Gruba Baśka stała się dla niego oczami. Zaczęli się spotykać, a wkrótce stali się nierozłączni.

Gdy szli na spacer, on trzymał ją pod rękę, a ona mówiła mu: spójrz Tadziu, jaki mamy dziś cudny dzień, nad nami rozpościera się błękitne niebo, a tam w oddali zieleni się las. I on,

choć ślepy, to widział. I mógł tak z nią iść i iść, choćby na koniec świata. Ale najpiękniejsze podróże były wieczorem. Gdy leżeli przytuleni do siebie w łóżku, on gładził jej pełne piersi, krągłe biodra i brzuch, jakby wznosił się na słoneczne pagórki, a potem powolutku schodził w cienistą i wilgotną dolinę. Gruba Baśka była szczęśliwa i szczęśliwy był też Ślepy Tadek.

Nie uszło to uwadze ludzi. Lekarz, do którego Gruba Baśka chodziła coraz rzadziej, bo i leków jakoś przestała potrzebować, przy ostatniej wizycie pomyślał nawet, że ta pani Barbara chyba trochę schudła, bo tak jakoś lekko chodzi, jakby unosiła się nad ziemią. Krawcowa, do której Gruba Baśka poszła, by z tego szczęścia uszyć sobie nową spódnicę w wielkie kwiaty, gdy brała miarę, zamruczała pod nosem zdziwiona, bo centymetrów w biodrach Baśki było tyle samo, co ostatnio, ale figura była zdecydowanie inna, można rzec, Gruba Baśka stała się teraz jak wiolonczela.

Tę zmianę w Grubej Baśce zauważyła też jej przyjaciółka Zocha. Gdy wreszcie udało im się wybrać do ulubionej kawiarni, by pogadać o tym i owym, nie uszło uwadze Zochy, że Baśka zajęła miejsce w fotelu tak lekko i z gracją, jakby ważyła tyle co łąbędzie pióro, puch zaledwie, mimo że nadal całą sobą wypełniała siedzenie. Spojrzała uważniej na Baškę, jej rozpromienioną twarz, zaróżowione policzki, błyszczące oczy i pomyślała, po raz pierwszy życiu: jaka ta Baśka piękna! I od razu pozałowała tej myśli, że jakże to, Gruba Baśka ma być piękna? Nie, to nie może tak być! I serce Zochy ścisnęła wielka zazdrość. Oj, wielka...

I tak mijały kolejne miesiące. Ślepy Tadek wędrował po basynach pagórkach, co rusz poznając nowe ścieżki i słodkie zakamarki, a Gruba Baśka przeglądała się w jego oczach jak w lustrze i nie mogła się nadziwić, jaka piękna zaszła w niej zmiana. Zaplanowali więc ślub. Postanowili, że odbędzie się on jesienią, a świadkami będą przyjaciółka Baśki - Zocha i Antek, sąsiad Tadka, który swego czasu, gdy ten tkwił w głębokich ciemnościach rozpaczony po utracie wzroku, pomagał mu, robiąc zakupy, a wieczorami grając od czasu do czasu na akordeonie ulubione piosenki Tadka.

Antek, gdy tylko dowiedział się o ślubie, z radością przyjął rolę świadka i obiecał, że specjalnie na tę okazję napisze dla młodej pary wyjątkową balladę o miłości, którą będą śpiewać jeszcze przez lata wszyscy, którzy znają Grubą Baśkę i Ślepego Tadka. A może i nawet kolejne pokolenia?

Zocha też chętnie przyjęła zaproszenie, nawet wyściskała Grubą Baśkę i obiecała, że specjalnie na tę okazję wydzierga jej szal. A jednak słowa i gesty Zochy rozmijały się z jej myślami. A niech cię... – pomyślała bowiem Zocha, gdy tylko Gruba Baśka powiedziała jej o ślubie. I nawet trochę się przeraziła tą swoją zawistną myślą, ale zazdrość o szczęście przyjaciółki wzięły w niej górę. A niech cię... – pomyślała znowu, ściskając niby to z radością Grubą Baśkę i obiecując jej szal. Baśka była szczęśliwa, a Zocha już wiedziała, że musi to szczęście Grubej Baśki spruć. Jeszcze nie wiedziała jak, ale czasem wystarczy przecież pociągnąć za właściwą nitkę. Pierwszą nitkę pociągnęła jeszcze podczas tego samego spotkania, rzucając niby żartem:

– Dobrze, że Tadek nie widzi, jak Antek patrzy na ciebie, bo byłby strasznie zazdrosny. – Gdy Gruba Baśka usłyszała słowo zazdrość, coś ukuło ją w samo serce, bo Gruba Baśka miała swoją tajemnicę. Niczego nie bała się w życiu bardziej niż zazdrości, tej chorobliwej, która doprowadza do nienawiści, nieszczęścia, zdrady i śmierci. Tak właśnie było z jej rodzicami, o czym wiedziała tylko Zocha i o czym Gruba Baśka, gdy tylko zrozumiała dlaczego straciła rodziców, chciała zapomnieć. Nie, nie może się teraz poddać tym wspomnieniom.

– Antek patrzy na mnie zupełnie zwyczajnie, a Tadek nie ma co zauważać, bo niczego złego między mną a Antkiem nie ma - powiedziała stanowczo Gruba Baśka. Zrobiła jednak przy tym kilka głębokich wdechów, a Zocha już wiedziała, że to dlatego, by się uspokoić. Nitka została pociągnięta...

Zbliżał się czas ślubu, przegotowania szły pełną parą, a Ślepy Tadek i gruba Baśka nadal się kochali. Zocha cały czas myślała o spruciu ich szczęścia i dziergała obiecany szal, przetykając go gniewem, zazdrością, żalem i czymś jeszcze, o czym do niedawna bałaby się nawet pomyśleć. Antek pisał balladę o miłości, a krawcowa miała pełne ręce roboty, bo szyła Grubej Baśce jej wymarzoną sukienkę w chabry - błękitne jak niebo o letnim poranku i jak ślepe oczy Tadka, które tak bardzo kochała Gruba Baśka — całym swym czułym sercem i pulchnym ciałem.

I wydawało się, że wszystko idzie właściwą drogą, a jednak coś się zmieniało. Najpierw niezauważenie, aż pewnego

dnia Gruba Baśka nagle poczuła z całą mocą ból. Było to kilka dni po tym, jak przymierzyła dziergany przez Zochę szal, by zdecydować o jego wykończeniu.

– Frędzle czy falbanka? - zapytała wtedy Zocha, kładąc Grubej Baśce szal na ramiona. Chociaż był lekki, to poczuła jakiś ciężar. Pewnie jestem zmęczona tymi przygotowaniami do ślubu - przemknęła przez głowę Grubej Baśki myśl. A kilka dni potem pojawił się ten ból. Nieznośny, pulsujący w skroniach ból głowy, który schodził na ramiona i sięgał aż do przepony, że brakowało jej tchu. Ledwie dotarła do swojego lekarza, który, gdy zobaczył Baśkę, pomyślał, że zdecydowanie źle wygląda, ale o dziwo, po dokładnym jej zbadaniu nie stwierdził żadnych istotnych odchyleń.

– Pani Basiu, to pewnie stres spowodowany ślubem i zmęczenie przygotowaniami. Proszę odpocząć, uspokoić się, wyspać i będzie dobrze - pocieszał doktor. A jakby co, to proszę wrócić, pomyślimy wtedy o badaniach.

I rzeczywiście, po dwóch dniach ból ustąpił. Gruba Baśka nie czuła się jednak tak jak wcześniej. Zupełnie straciła apetyt, posmutniała i z każdym dniem wyraźnie marniała w oczach. Co poszła do krawcowej na przymiarkę, to okazywało się, że sukienka jest za szeroka i trzeba ją to tu, to tam zwężyć.

– Pani Basiu, jak tak dalej będzie się pani odchudzać przed ślubem, to nigdy nie dopasuję tej sukienki - powiedziała z wyrzutem, ale też jakimś niepokojem w głosie krawcowa.

Gruba Baśka, choć już wcale nie była taka gruba, martwiła się teraz podwójnie - swoim zdrowiem i tym, że Ślepy Tadek, choć przecież ślepy, to jednak widzi tę niepokojącą zmianę. Bo Gruba Baśka – jak to się mówi – marniała nie tylko w oczach, co widzieli już wszyscy, ale i w dłoniach, co czuł tylko Ślepy Tadek. Pagórki ciała bowiem się wyptaszczyły, doliny niepokojąco zapadły, a znane ścieżki gdzieś pogubiły. Znikł też zapach jaśminu. Ślepego Tadeka znowu zaczęła ogarniać ciemność, tym razem ze zmartwienia o swoją ukochaną, bo zupełnie nie wiedział, co się z jego piękną Basią dzieje i jak może jej pomóc.

Gdy pytał ją o to, ta tylko odpowiadała, że to stres, zmęczenie i przygotowania do ślubu, a pomoże jej, nie pytając o nic. By nie dawać mu powodu do kłopotliwych pytań i zmartwienia, Baśka, już nie gruba, postanowiła, że będzie lepiej, gdy na czas przygotowań skończą się Tadeka wędrówki po jej ciele. A ponieważ jest ślepy, to wtedy nie zauważy, że nadal chudnie i to coraz bardziej. I coraz bardziej traci siły. Ale Tadek, choć ślepy i pozbawiony teraz jeszcze wzroku rąk, widział, że nie jest dobrze, bo widział sercem i kochał Baśkę ponad życie. Nie wiedział tylko, dlaczego jest tak źle. I dlaczego Baśka nie chce już iść nawet do lekarza.

Bo rzeczywiście Baśka nie chciała. Nie mówiła o tym Tadekowi, by go nie martwić, ale była przecież kilka razy u różnych specjalistów, miała różne badania i nic. Nikt nie potrafił postawić innej diagnozy niż stres i przemęczenie. Ale Baśka już w to nie wierzyła. Gdzieś w głębi była przekonana, że trawi ją jakaś straszna, nieuleczalna choroba i pewnie niedługo umrze. Chciała

tylko jednego, zdążyć wziąć ze swoim ukochanym Tadkiem ślub, a do tego czasu nie przysparzać mu zmartwień i nie zabierać nadziei. Dlatego musiała się odsunąć od jego dłoni, które, jeśli o nią chodzi, widziały wszystko. A tak bardzo za nimi tęskniła.

By jakoś utulić tę tęsknotę, gdy Tadek szedł spać, Baśka siadała w fotelu i otulała się szalem, który zrobiła dla niej Zocha, a który miała założyć do ślubu. Z jakiegoś bliżej nieokreślonego powodu zaczęła go jednak nosić wcześniej, być może za namową Zochy, która jakoś tak mimochodem rzuciła, że szal powinna przed ślubem oswoić ze swoim ciałem, by podczas oczepin założyć go na ramiona Tadzka, a wtedy będą już zawsze razem. Baśka co prawda nie wierzyła w takie zabobony, ale Zocha najwyraźniej tak. Zresztą, co dla odmiany było tajemnicą Zochy, bo trochę się tego wstydziła, Zocha interesowała się magią, wróżbami i czymś tam jeszcze, o czym Baśka nawet nie chciała wiedzieć.

Były zaledwie trzy dni do ślubu. Ostatnia przymiarka znowu załamała krawcową, ale ta mimo to obiecała, że sukienka na ślub będzie gotowa. Antek skończył pisać balladę i zastanawiał się, co tam u Tadzka i Baśki słychać, bo jakoś ostatnio się z nimi nie widywał, jakby odsunęli się od niego, ale kładł to na karb przygotowań i nie chciał im się w tym czasie narzucać. A jednak coś go męczyło, czuł jakiś niepokój, który starał się rozpraszać ćwiczeniem ballady. Chciał bowiem zagrać ją i zaśpiewać na ślubie najpiękniej, jak potrafił.

Nadszedł wieczór, Ślepy Tadek poszedł wcześniej spać, bo teraz, odkąd Baśka go od siebie odsunęła, a na każdą próbę rozmowy reagowała, jak nigdy wcześniej, złością, we śnie szukał ukojenia. Bo wtedy przychodziła do niego Baśka, jego piękna Baśka, a on wędrował po jej pagórkach i stódkich dolinach. I wszędzie pachniało jaśminem. Ale teraz to był tylko sen. Jego sen. Bo w rzeczywistości Baśka, jak co wieczora od prawie miesiąca, usiadła w fotelu i otulona całą szalem od Zochy kołysała się to w przód to w tył i szeptała w ciemnościach: *Kości moje, kości, prochem się staną, ja znikam, ja znikam, a ziemia pochłonie mnie całą, ty ślepy, ty ślepy, już nie pochodzisz długo, lecz zaśniesz, lecz zaśniesz, by stać się cieniem, smugą. I tylko szal, w którego żal, nienawiść, smutek, gniew, wplątały się, otuli mnie. Uduś mnie.*

Baśka nie wiedziała, skąd wzięły się u niej te słowa, ba, nawet nie wiedziała, że je szczerze raz, drugi, trzeci i kolejny, niczym mantrę. Bo Baśka była w transie. Jakaś część niej jeszcze się buntowała, że to nie tak, że przecież kocha swojego Ślepego Tadeka, a nie nienawidzi, że kocha go i nie ma w niej zazdrości, że przecież chce ślubu, chce z powrotem swojego ciała i podróży Tadeka po nim. Ale z każdą kolejną tą samą strofą, którą szeptały jej usta, jakże obce usta, ta część była coraz słabsza. Za to na sile przybierała nienawiść i zazdrość, taka bez powodu, chorobliwa, bez sensu, śmiertelna. Boże, zupełnie jak u matki i ojca! – pomyślała resztką dawnej siebie Baśka. Ja nie chcę tego! – jęknęła jeszcze ostatkiem sił. Ale wszystko na nic. Poczwała nagle ogromny ciężar otulającego ją szala. Był jak stalowy pancerz,

który zaciskał się na kruchym teraz ciele Baśki coraz bardziej, aż zabrakło je tchu. Znikam... - przemknęła przez głowę Baśki myśl.

– Zrzuć go! Zrzuć go! - usłyszała nagle dochodzący nie wiadomo skąd Głos. – Błagam, zrzuć go! - Znowu ktoś wołał. Tylko kto? W pokoju było ciemno, Baśka, jakby trochę obudzona, rozejrzała się, chcąc dojrzeć w tych ciemnościach, czyj to głos. Nie mogła go jednak zlokalizować, albowiem dochodził jakby zewsząd, jakby zza grubej kotary, przytłumiony, a może dochodził z zaświatów?

– Szal! Zrzuć go, Basiu! - zawołał znowu Głos. Niby obcy, ale jednak coś w tym głosie było znajomego, bliskiego, bezpiecznego. Poszła więc za tym głosem i, chcąc pozbyć się szala z ramion, zaczęła się go ściągać z siebie, ale ten jakby ożył i owijał się wokół niej coraz bardziej niczym wąż, który chce udusić swoją ofiarę. I dusił, dusił tak mocno, aż Baśka straciła oddech. I wpadła w otchłań.

– Basiu, Basiu, to ja Tadek, oddychaj, proszę cię, błagam, oddychaj! – Pochylony nad ciałem Baśki Ślepy Tadek, trzymając kuchenny nóż w dłoni, ciął oplatający się wokół szyi Baśki szal. Bal się, że działając po omacku, może ją przy tym zranić, ale jeszcze bardziej bal się tego, że nie zdąży jej uwolnić i straci ją, swoją Baśkę, na zawsze. A tego by nie przeżył. Ciął więc, rozrywał szal na kawałki i krzyczał: – Baśka, kocham cię, oddychaj, oddychaj. Gdy wreszcie usłyszał jej głębokie, nieco chrapliwe westchnienie, a potem kolejne, łapczywie chwytające się życia i zdjął z niej ostatni kawałek śmiertelnego szala, wziął ją w ramiona i przytulił

całym sobą. I zadrżał. Bo jednak nie zdawał sobie sprawy, jak bardzo się zmieniła. Boże, toż to skóra i kości z mojej Basi zostały, prawie że zniknęła! - pomyślał z przerażeniem. Do ucha jednak jej wyszeptał: jesteś piękna, Basiu! Bo jesteś moją, a ja jestem Twój. Baśka na te słowa wtuliła się mocno w Tadka i choć było ciemno, widziała w jego oczach, niczym w lustrze, że jest piękna, bo jest jego, a on jest jej.

I wiedziała też, że musi mu powiedzieć o swojej tajemnicy, jak bardzo boi się zazdrości i zdrady, że to właśnie z tego powodu jej rodzice, gdy ona miała pięć lat, pozabijali się, bo opętały ich wzajemne podejrzania. I to wtedy ona uciekła w jedzenie, które dawało jej ukojenie i pozwalało zapomnieć o przeszłości, a pełne ciało stało azylem bezpieczeństwa, bo myślała sobie, że jeśli nikt jej, takiej grubej, nie pokocha, to też nikt jej nie zdradzi, a ona o nikogo nie będzie zazdrosna. Rozmawiali tak do rana, Baśka i Tadek, o swoich lękach. Bo Tadek też się bał, zanim stracił wzrok bał się bliskości, chodził więc z głową w chmura, gdy stracił wzrok, bał się, że nie tylko będzie żyć w ciemności, ale też ciemność będzie żyła w nim - ciemność serca i braku miłości, aż wreszcie go zabije. Tyle że powoli. Dlatego chciał się zabić sam, a wtedy pojawiła się ona, Baśka, i rozproszyła tę ciemność. I stała się jego oczami na świat i jego całym światem.

– Tadziu, mój kochany, jak już mówimy o świecie, to może wyjedziemy gdzieś na koniec świata i będziemy żyli długo i szczęśliwie? - zapytała Baśka i po raz pierwszy od miesiąca, uśmiechnęła się. I on to widział, bo widział sercem.

– Basiu, z tobą, to na koniec, czy na początek, czy gdziekolwiek wyjadę - odparł Tadek, przytulając ją do siebie. I choć byli z niej tylko skóra i kości, to czuł, że odzyskuje swoją miękką, ciepłą, przytulną Baśkę, bo przepętniała ją miłość. A potem spalili w kominku szal, a w zasadzie jego strzępy, po których została nędzna kupka popiołu.

– A co z Zochą? - zapytał Tadek. Przecież to jej sprawka. Baśka wzdygnęła się i pomyślała, że może jednak Zocha zna się na jakichś czarach i zaklęła w ten szal zło, a może to po prostu były tylko lęki Baśki i to one chciały ją zabić? Jakkolwiek by nie było, nie chce już Zochy widzieć. Ale też nie chce szukać odwetu.

– Wiesz Tadziu, dajmy sobie z nią spokój, zemsta do niczego dobrego nie prowadzi. Po prostu bądźmy szczęśliwi.

– Dobrze Basiu - odetchnął z ulgą Tadek, bo też nie miał ochoty na zajmowanie się w ten czy inny sposób zazdrośną o przyjaciółkę Zochą.

Rano Baśka i Tadek spakowali walizki i ruszyli w drogę. Może na koniec świata, a może na początek, tego nie wie nikt, bo od tej pory nikt ich nigdy nie widział, a na pewno nikt w miasteczku. Jednak ludzie o nich jeszcze długo pamiętali, a to za sprawą ballady Antka.

Choć nie zagrał i nie zaśpiewał jej na ślubie Grubej Baśki i Ślepego Tacka, bo ślubu wtedy nie było, to i tak ludzie ją znali. Skąd, nie bardzo wiadomo, bo ani nie była nagrana na płytę, ani zapisana w nutach, a mimo to przechodziła z ust to ust i ubarwiała małomiasteczkowe imprezy. A ballada była smutna

i radosna zarazem, pełna bólu i spełnienia, zawodu i nadziei, ale zawsze, w każdej nucie, pełna miłości. Zupełnie jakby jakiś Anioł ją ludziom zesłał, by wierzyli, że istnieje. Oczywiście miłość. Choć Anioł też, bo ten głos, który wołał wtedy w nocy do Basi: *Zrzuć ten szal!*, wskazując drogę ratunku, czyż nie był anielski? A może to wołał wybudzony nagle ze snu Ślepy Tadek?

Tego dziś już nie wie nikt.

- K O N I E C -

A może nie?

Ballada o miłości

*Był sobie Tadek, co miał wypadek,
Oślepl na oczy, więc umrzeć chciał.
Lecz poznał Baškę, grubą tak strasznie,
bo nie wierzyła w miłości czar.*

*Tadek, choć ślepy, piękno w niej dostrzegł,
Słowem rozkruszył gruby mur,
Był dla niej lustrem, a ona drogą,
którą wędrować bez wzroku mógł.*

*Miłość zakwitła im jaśminem,
Skrzydeł dodała, a życiu blask,
Lecz licho nie śpi, by szczęście zniszczyć,
Wkradł się w ich życie zazdrości szal.*

*To Zocha tkąta go wieczorami,
wplatając klątwy, złość i gniew,
By przyjaciółce szczęście zabrać,
Którego ona nie może mieć.*

*I byłby zabił szal nienawiści
Baškę i Tadka i miłość ich,
Lecz Anioł czuwał, plan się nie ziścił.
I Gruba Baška ze Ślepym Tadkiem,
żyli szczęśliwie po czasy wsze.*

*A wy pytacie, któż tym aniołem
był w tamtym czasie, może człek?
Antek, co spisał ową balladę?
Czy może Tadek w miłości swej?*

*A może miłość była anielska,
kruszyła mury, dawała wzrok,
i ratowała od śmierci serca
I was ratuje i daje życie?*

*Bo miłość, choć bywa czasem ślepa,
to gdy prawdziwa, żywotnym tchnieniem staje się,
Kochaj więc człeku, w lęku nie trzymaj ciała i serca,
kochaj i żyj.*

Bogumiła Kempieńska-Mirostawska

www.opowiesciwedrowne.pl

Książki:

TO TYLKO CHWILE

<https://opowiesciwedrowne.pl/to-tylko-chwile/>

CHIMERA

<https://opowiesciwedrowne.pl/chimera-opowiadania-w-ktorych-nic-nie-jest-tym-czym-sie-wydaje/>

PRZEMIANY

<https://opowiesciwedrowne.pl/przemiany/>

ŻYCIE NIEDOKOŃCZONE

<https://opowiesciwedrowne.pl/zycie-niedokonczone-poezja-zbyt-prawdziwa/>

Różne teksty literackie:

[TU GDZIE ŚPIĄ ZEGARY](#)